

# Jadwiga Maurer

---

## Dzień z Józefem Mackiewiczem

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 56, 307-310

---

2002/2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# DZIEŃ Z JÓZEFEM MACKIEWICZEM

Jadwiga MAURER (Stany Zjednoczone)

Miałam już do wspomnień o Józefie Mackiewiczu jakieś notatki, przeczytałam znowu po wielu latach artykuł, jaki po zgonie pisarza, na prośbę wdowy, Barbary Toporskiej zamówił u mnie do paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc i naraz przypomniało mi się, coś czego w ogóle nie pamiętałam. Przecież ja kiedyś spędziłam cały dzień sam na sam z Józefem Mackiewiczem! Doznałam małego szoku. Jak mogłam tego nie pamiętać? Gdyby mnie ktoś prosił o powtórzenie rozmów z Miłoszem czy Watem w Berkeley, na pewno pamiętałabym prawie wszystko. A ten dzień z Mackiewiczem gdzieś się zapodział. Ulotnił się po prostu. Nie lubię takich psycho-zagadek, więc szukałam uparcie przyczyn. Na razie musiałam się zadowolić tłumaczeniem, że Józef Mackiewicz stał tak poza obrębem polskiej diaspory, w której się częściowo obracałam, że otaczał go nimb wielkiego pisarza przy równocześnie wrogiej i załężnionej atmosferze w polskiej emigracji i że zagadka Mackiewicza była tak nierozwiązalna, iż nie kojarzył mi się z niczym. I ten dzień wypadł jakby z mojego kalendarza. Był gdzieś schowany, istniał sam dla siebie. Po przełamaniu pierwszej bariery zaczęłam sobie przypominać to i owo. Fakt jednak, że tego dnia nie zarejestrowałam w pamięci, świadczy nie tyle o mnie, co o niezwyklej sytuacji Józefa Mackiewicza.

Powojenny Mackiewicz deklarował się stale jako pacyfista, liberal (trochę w tradycjach szlacheckich, jak Waclaw Lednicki), a przede wszystkim jako doskonały daltonista na polu rasy, religii czy narodowości, a nawet klasy, co mu już przychodziło nieco trudniej. W swoich książkach, artykułach i wypowiedziach podkreślał niezmiennie, że istnieją jedynie na świecie ustroje dobre i złe, a przede wszystkim istnieją jedynie ludzie dobrzy i źli. Ta postawa nieco dziwacznej, ba, ekscentrycznej wręcz moralnej wyższości, podawana wciąż stanowczo i autorytatywnie w druku, niezmiernie irytowała różne środowiska polskie, a zwłaszcza irytowała koła akowskie w Londynie, Paryżu, czy Nowym Jorku, nie mówiąc już nawet o Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium z dyrektorem Janem Nowakiem na czele. A powody do pewnej irytacji, powiedzmy to sobie szczerze i nie uciekajmy od prawdy, istniały. Nie od zawsze był przecież Mackiewicz szermierzem bezwzględnej równości i sprawiedliwości dla wszystkich. Przechodził różnego rodzaju metamorfozy, zanim, jak Mickiewicz, zamieszkał w ojczyźnie myśli swojej. Poeta wyznał, że „jest taki kraj, ojczyzna myśli mojej”. Jakąś podobną krainę odkrył w sobie rodak Litwin Józef Mackiewicz. I bronił jej granic, z uporem odpierając ataki ze wszystkich stron. Choć na niektórych odcinkach frontu jego niezłomność trochę się kruszyła. Na przykład rozumiał bardzo

dobrze, że jego bezkompromisowe stanowisko — idźmy z nazistami na bolszewików — było dla Polaków i tych nielicznych Żydów polskich, którzy przeżyli okupację niemiecką, nie do przyjęcia. Zresztą sam pisał o zbrodniach hitlerowskich i o losie Żydów. Zwłaszcza o losie Żydów... Pan Józef cenił sobie przyjaźnię z Żydami. Zaprzyjaźnił się raz w podróży z dwiema panienkami, które mieszkaly w Izraelu i nazywały się Pomeranz. Przysłały mu w prezencie skrzynkę pomarańczy. — Pomeranz, pomarańcza — tłumaczył mi pan Józef i cieszył się jak dziecko. Skrzynka po zjedzonych pomarańczach stała sobie na widocznym miejscu w salonie jako symbol polsko-izraelskiej przyjaźni. Cieszyły go też różne takie sztubackie kawały. Tego dnia, o którym będzie jeszcze mowa pojechaliśmy na obiad do restauracji tramwajem. Po powrocie, pan Józef poinformował mnie, że przejechaliśmy tych kilka przystanków na gapę. Zapytałam, dlaczego. — Chciałem tą trasę wypróbować powiedział pan Józef. — Czy nas aby nie złapią.

To było we wczesnych latach 70. w Monachium, gdzie mieszkali moi rodzice. Ja żyłam już od wielu lat w Stanach Zjednoczonych. Do Monachium przyjeżdżałam co kilka lat w lecie. Mackiewicz i jego żona Barbara Toporska, pisarka i poetka mieszkali stale w Monachium. Przysyłali mi swoje książki. Na ostatniej przesyłce pana Józefa, na książce pt. *Fakty, przyroda i ludzie*, którą teraz zdjęłam z półki widnieje ułańsko-szlachecka dedykacja: Pani Profesor dr. Jadwidze Maurer, a także uroczej Pani Jadzi, z miłością bez wzajemności — Józef Mackiewicz. Monachium, maj 1984.

Z latami, jak muszę zaznaczyć, sympatie obojga Mackiewiczów do Żydów wzrosły. Powody leżały na pewno w jakimś polskim kompleksie. Ale co za różnica, jakie były powody? W tej materii los się do Mackiewiczów uśmiechnął pod koniec życia. Zawarli przyjaźnię z ostatnimi polskimi Żydami w Monachium i w Londynie. Nazwisk nie wymienię. Zaraz zjawi się ktoś, kto powie, że to nie tak, że się wcale nie przyjaźnił. Dużo nieprawdopodobnych, a prawdziwych rzeczy zdarzyło się w życiu Mackiewiczów. I większość z nich zahacza o tematykę polsko-żydowską, o powikłania, których nikt nigdy więcej nie rozszyfruje.

Drugą z kolei przyczyną, dla której tak późno przypominałam sobie dzień spędzony z Józefem Mackiewiczem jest na pewno fakt, że zanim poznałam Mackiewicza znalazłam już dobrze Mackiewicza. Znalam sferę, z której się wywodził: ciotki, wujów, szkoły, kolegów, romanse, małżeństwa. Byłam w Berkeley, na Uniwersytecie Kalifornijskim blisko zaprzyjaźniona ze starszym ode mnie o półtora pokolenia Michałem K. Pawlikowskim. Pan Michał pochodził ze starszslacheckiej rodziny z Mińszczyzny, Mieszkał w Wilnie, ukończył prawo w Petersburgu. Jednym słowem obracał się w tej samej orbicie co Mackiewicz. Był jednym z klanu, był Litwinem. Pan Michał był gawędziarzem i niespodziewanie dla siebie znalazł we mnie wdzięczną słuchaczkę. Kiedy się zjawiłam w Berkeley był już na emeryturze jako lektor języka rosyjskiego i polskiego i przychodził codziennie do biura, żeby się nie nudzić w domu. Pan Michał, można śmiało powiedzieć, pokierował energicznie moim życiem, bo namówił mnie, przy pomocy Grydzewskiego, abym coś napisała do „Wiadomości”. Był autorem dwóch autobiograficznych powieści: *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego* i *Wojna i sezon*. Kiedy podarował mi te dwa tomy, stwierdziłam bez większego zdziwienia, że znam już właściwie ich treść, wraz z anegdotami z tego, co pan Michał mi opowiadał. Pan Michał i pan Józef korespondowali pilnie ze sobą. Znalam urywki tych listów. Więc kiedy tego dnia robiłam jakieś uwagi reagując na wypowiedzi pana Józefa, on wykrzykiwał raz po raz — Skąd pani to wie? Ach, to ten Pawlikowski!

Tego lata pani Barbara, wiedząc, że jestem w Monachium, zadzwoniła i zaprosiła mnie, abym spędziła dzień z nią i jej mężem. Będzie śniadanie, obiad i podwieczorek. Harras, gdzie mieszkali to bardzo odległe przedmieście Monachium. Mieszkając tyle lat w Monachium, nigdy tam nie byłam. Kiedy dotarłam pod ich adres, otworzył mi drzwi pan Józef. — Barbara pojechała do Londynu — powiedział. I zaprosił mnie do środka.

O czym rozmawialiśmy przed południem i potem w restauracji, tego nie pamiętam wcale. Natomiast całkiem wyraźnie powróciły do mnie dwie popołudniowe rozmowy. W pierwszej pan Józef opowiadał mi o tym, jak „zmienił wiarę” żeby się móc ożenić z Barbarą. Mniej więcej to samo słyszałam już zresztą od Pawlikowskiego. Nie powiedział mi, na jakie wyznanie przeszedł, podkreślał tylko ciągle, że „przeszedł”, bo musiał. Po prostu został do tego zmuszony przez okoliczności. Tę rozmowę pamiętam tak dobrze, bo kiedy skończył, zapytałam niemądrze. — A pani Barbara? Pan Józef obrzucił mnie ponurym spojrzeniem. — Ona nic — powiedział, jakby z lekką pretensją. Albo była to pretensja do Barbary, że „ona nic” albo do mnie, że taka jestem głupia.

W niektórych tekstach o Józefie Mackiewiczu pojawia się informacja, że pan Józef przeszedł na prawosławie z solidarności i sympatii do uciśnionych Białorusinów. Pragnę podkreślić, że takiej tezy nie lansowali wobec mnie ani Mackiewicz ani Pawlikowski. Mówili jedynie o przechodzeniu na inne wyznanie aby móc wziąć ślub. A że tą inną wiarą było prawosławie dowiedziałam się dopiero po śmierci Józefa Mackiewicza. Wilno było znane z przechodzenia na kalwinizm i z ślubów kalwińskich. Pawlikowski pisze o tym tak:

Wilno było magnesem dla par rozwodzących się. Było dla Polski w miniaturze tym, czym jest Reno w Nowadzie dla Stanów Zjednoczonych. Wilno udzielało rozwodów kalwińskich. Nawrócenie na kalwinizm, rozwód i ślub [...] odbywały się szybko, sprawnie i bezboleśnie. Spisanie protokołu ślubnego odbywało się w biurze superintendenta zboru kalwińskiego pod wielką palmą w wazonie. Toteż niektórzy nazywali ślub kalwiński ślubem „pod palmą”<sup>1</sup>.

Kiedy pan Michał umarł, w dwóch pośmiertnych artykułach podzieliliśmy z panem Józefem pierwszą stronę „Wiadomości”<sup>2</sup>.

Druga rozmowa tego popołudnia, którą pamiętam dobrze dotyczyła wybitnego pisarza emigracyjnego N., pracownika Radia Wolna Europa. N. był przyjacielem mojej rodziny. Kiedy mu wspomniałam, że pojedę odwiedzić Mackiewicza powiedział mi, że chciałby się z Mackiewiczem pojednać i przeprosić. Czy mogłabym mu w tym pomóc? Odrzekłam, że spróbuję. Przedstawił mi swoje racje szczegółowo i elokwentnie, bo N. był, co tu dużo mówić, mistrzem słowa. Posługując się więc tymi i innymi argumentami starałam się pana Józefa namówić, żeby się przeprosił z N. Wreszcie skończyłam moją przemowę, bo już mi zabrakło argumentów. Zapanowało milczenie. Po chwili pan Józef powiedział — N. jest najfalszywszym człowiekiem, jakiego znam.

Mackiewiczowie mieszkali ładnie, w willi z ogrodem, na parterze, u jakiegoś rosyjsko-niemieckiego arystokraty. Utrzymywali stosunki z „białymi” Rosjanami, których wtedy w Monachium było jeszcze dużo. Barbara Szubska, Polka, ale księżniczka rosyjska po ojcu, zamieszkała na Florydzie założyła w tym okresie Koło Przyjaciół Józefa Mackiewicza i częściowo przynajmniej utrzymywała Mackiewiczów ze składek. Barbarę Szubską poznałam później na Florydzie. Była to miła, energiczna i urodziwa osoba. Pan Józef chwalił się, że zaopiekowała się nim prawdziwa księżniczka, a jego żona chwaliła się przede mną, że jak się wyraziła, „żyją z żebraniny”.

Barbara Toporska-Mackiewiczowa opowiedziała mi całe swoje życie. Było to w restauracji na Leopoldstrasse, w jakieś dwa tygodnie po mojej wizycie u pana Józefa. Ojciec pani Barbary był ateistą i nie dał swoich córek ochrzcić. Z tego powodu spotykały go ciągle jakieś szkany. Wreszcie, zmęczony nieustanną walką, pozwolił Barbarę ochrzcić, kiedy miała lat sześć i miała pójść do szkoły. Podczas okupacji AK „poprawiła” metrykę urodzenia Barbary na datę bliską metryce chrztu i pani Barbara została już na zawsze

<sup>1</sup> M. K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*. Paryż 1965 s. 198.

<sup>2</sup> J. Maurer, *Pan Michał*, *Wiadomości* 1972 nr 34 s. 2; J. Mackiewicz, *Michał K. Pawlikowski*, tamże s. 3.

odmłodzona o lat sześć. Chodziło oczywiście o to, że tak wielka luka między metrykami mogła śmiało nasunąć myśl, że Barbara była ochrzczoneą Żydówką. Echa tej sytuacji są oddane po mistrzowsku w powieści Barbary Toporskiej *Siostry*. Niestety, Barbara Toporska jest obecnie pisarką niemal zupełnie nieznaną. Bo choć dużo się mówi o literaturze emigracyjnej, uwagę skupia się na kilku tylko nazwiskach. Pawlikowski, który zresztą nigdy nie poznał osobiście pani Barbary, powiedział mi, że swego czasu w Wilnie, kiedy Barbara pracowała jako młoda dziennikarka, kochali się w niej obydwaj bracia Mackiewicz. I że animozja między braćmi od tego się zaczęła i dopiero dużo później przeobraziła się w konflikt ideologiczny. Opowiadając o swoich wileńskich czasach pani Barbara nie wspomniała w ogóle szwagra, Stanisława Mackiewicza. Powiedziała mi, że pan Józef w wileńskim okresie bardzo dużo pił. — Prosiłam go — dodała, żeby tyle nie pił. Żeby się jeden dzień w tygodniu nie upijał. O piciu słyszałam różne historie od Pawlikowskiego, który opowiadał mi też o własnych pijatykach. Trudno mi to sobie było wyobrazić, bo za moich czasów wszyscy ci kresowcy i Litwini, oprócz Lednickiego, prawie nic nie pili. Lednicki pił z Kiereńskim, który mieszkał niedaleko od Berkeley w Palo Alto.

Istnieje jednak, nawet gdyby nam było trudno przyznać „sprawa Mackiewicza”. Nie można go całkowicie oddzielić od polityki czy światopoglądu. Pisarz jest przecież osobą publiczną. Co napisze czy choćby powie zostaje po nim. Milczenie jest jedynie możliwe przy zmowie krytyków, a takie milczenie nie jest na pewno wskazane. Pozostają więc ciągle te dwa pytania: dlaczego pojechał z Niemcami do Katynia i co i jak było z pisaniem do „gadzinówki”? Wyjazd z Niemcami do Katynia, uważam, powinien być uznany za aberrację, nie da się go inaczej wybronić. Przyjechał tam przecież z kraju kaźni, w towarzystwie oprawców. Jakkolwiek antykomunistyczna byłaby postawa Mackiewicza, w takiej chwili przyjechać badać zbrodnie sowieckie stawiało go raz na zawsze w ponurym i osobliwym świetle. A co do antysemityzmu zarzucanego Mackiewiczowi, to możliwe jest, że był w jakimś okresie antysemitą i że z antysemityzmu wyleczyła go wojna i Zagłada. Co do pisania do „gadzinówki” zaś, to Pawlikowski mówił mi dużo razy, że „w Wilnie był jeszcze trzeci Mackiewicz i że to on pisał do «gadzinówki»”. Ponieważ Pawlikowski był podczas wojny w Anglii i nie mógł już wtedy znać litewskich realiów, więc przypuszczam, że to była wersja samego Mackiewicza. Kolportowana przez jego przyjaciół. Jestem najzupełniej pewna, że Pawlikowski w nią wierzył, a czy ta wersja była prawdziwa, tego nie dowiemy się już nigdy. Musi nam więc wystarczyć, że Mackiewicz nie chciał najwidoczniej, o ile nim był, uchodzić za autora artykułów w „gadzinówce”.<sup>3</sup>

Pani Barbara była również malarką, malować na serio zaczęła chyba dopiero w Monachium. Wisi u mnie w domu obraz pędzla Barbary Toporskiej, który kupiłam u Barbary Szubskiej. Barbara Szubska dokładała wszelkich starań, aby ułatwić Mackiewiczom życie. Jerzy Giedroyc, redaktor kapryśny i średnio zainteresowany literaturą piękną wykreślił mi ostatnie zdanie w pośmiertnym artykule o Mackiewicz, prawdopodobnie dlatego, bo porównałam pisarza do Sienkiewicza... I tytuł mojego artykułu *Narodziny klasyka*<sup>4</sup> stracił swój właściwy sens. Nie mam jednak do nikogo więcej pretensji, bo całe to pokolenie odeszło już na zawsze. Ciekawa tylko jestem, czy ci Litwini schodzą się tam jeszcze gdzieś w zaświatach?

---

<sup>3</sup> Szczegółowe dochodzenia wyjaśniające w poruszanych tu sprawach prezentował [Włodzimirz Bolecki] Jerzy Malewski w pracy *Ptasznik z Wilna* (Kraków 1991) — red.

<sup>4</sup> J. Maurer, *Narodziny klasyka*, Kultura 1985 nr 7/8 s. 164–167.